X. JÓZEF TEODOROWICZ
ARCYBISKUP

WYCHOWANIE NARODOWE A EUCHARYSTYA

MOWA

WYGŁOSZONA W CZASIE KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W WIEDNIU W KOŚCIELE ŚW. MICHAŁA DNIA 14 WRZEŚNIA 1912

POZNAŃ — 1913
CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

WYCHOWANIE NARODOWE A EUCHARYSTYA

X. JÓZEF TEODOROWICZ
ARCYBISKUP

WYCHOWANIE NARODOWE A EUCHARYSTYA

MOWA

WYGŁOSZONA W CZASIE KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W WIEDNIU W KOŚCIELE ŚW. MICHAŁA DNIA 14 WRZEŚNIA 1912

POZNAŃ — 1913
CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

I-4901

Wolno drukować.

Poznań, 9 maja 1913 r.

Oficyał i Wikaryusz Jeneralny

(L. S.) *X. Dalbor.*

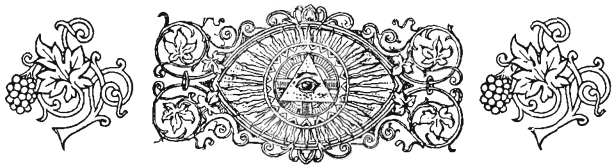

Jakież to przeciwieństwa narzucają się każdemu, co śledzi obchody i uroczystości eucharystyczne: bo i co widzą nasze oczy? Oto kruszynkę chleba, przed którą zarówno króle i pany jak i ubogie, mądre jak i prostaczki w prochu pokory się rzucają. Czyż to nie bijące przeciwieństwo? przeciwieństwo między postaciami rzekłby kto bezdusznemi i zmartwiałemi, a znowu żywym, potężnym, olbrzymim ruchem dusz: i miłości; przeciwieństwo między ogołoceniem a bogactwem; między ubóstwem a blaskiem, między cichością i milczeniem, a życiem.

Nawet najobojętniejszy, nawet niewierzący będzie tem tknięty i zawoła: coś tam jest w tej kruszynie, skoro zdolna jest ujarzmić najniesforniejszy żywioł serca; skoro milczeniem wiecznem spowita bez głosu, ruchu, gestu, a rządzi milionami dusz.

Ale my wiemy co to jest; my wiemy przez wiarę naszą, my wiemy przez nasze eucharystyczne doświadczenie, bośmy nieraz kosztowali i smakowali Pana, bo Chrystus eucharystyczny oddawna wszedł w najtajniejszą i najbogatszą historyę naszych dusz; my wiemy, bośmy nieraz mówić byli gotowi o skutkach eucharystycznego życia Chrystusa w nas jak ongi mówili apostołowie idąc do Emaus: »Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił (On).«

Lecz Chrystus odradzając dusze, staje się tem samem i odrodzicielem narodów, bo krew w nich odnawia, oczyszcza, uświęca. I o tym to wpływie Chrystusa eucharystycznego chcę wam mówić w dniach, w których właśnie reprezentantów narodów i świata tu widzicie prześcigających się w jego czci i miłości.

* * *

Jeden z dzisiejszych najwybitniejszych myślicieli acz nie chrześcianin (Eucken) wyśpiewał istny hymn na cześć i potęgę nadprzyrodzonej miłości. »Cały zasób miłości ziemskiej, — mówi on, — pochodzi z tej nieskończonej miłości, która człowieka też zdolnym czyni miłości, gdy go ku sobie pociąga; i tylko z takich wyżyn uniesionych nad wszystko co ziemskie może miłość prawdziwie wypływać, a jeno nieskończona miłość może człowiekowi nieskończonej użyczyć wartości, której on sam z siebie nie posiada. Skoro zaś raz przyznanym zostanie nadprzyrodzony boski początek miłości, to tem samem już jest w tem podaną najsilniejsza podnieta do przekształcenia ludzkiego jestestwa na modłę tej miłości«. Umyślnie przytaczam ten przydługi tekst, byście z obcych już ust posłyszeli chwałę i potęgę świętej nadprzyrodzonej miłości.

Gdzie zaś bogatsze jej źródło, gdzie potężniejszy jej wpływ, jeśli nie w Najśw. Sakramencie ołtarza?

Spytajcie serca ludzkiego, w jakie to znaki i symbole pomieści ono wszystkie swe tęsknoty

i pragnienia? ono nam wyliczy króciutki ich rejestr: współpielgrzym i współtowarzysz, potem przyjaciel, ofiarnik, co oddaje się za mnie, a w końcu miłośnik i oblubieniec. I cała tak bogata skala miłości zmieści się wygodnie w tych słowach kilku; wszystko czego się serce w życiu nadzieje, do czego na drogach swych i pracach zmierza, czem się raduje i odpoczywa w swych pragnieniach, nad czem boleje, po czem płacze żałobne i niepocieszone, wszystko to razem w wiązance tych pojęć i wyrazów odnajdziesz.

A Pan i władca ludzkich serc podsłuchał ten głuchy a potężny szmer westchnień; podpatrzył symbole i obrazy, przez które miłość się wypowiada, i wszedł sam w nie; i wszedł nie już jako symbol, ale rzeczywiście i istotnie: »Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił« — zawołał.

I w chlebie tym stał się naprzemian towarzyszem, pielgrzymem, przyjacielem, ofiarą i ofiarnikiem, a stał się wszystkiem przez miłość, co się do ostatka wyniszcza, by cel Swój upragniony osięgnąć i z duszą ludzką najściślej się zespolić.

Jakież to być musi wszechstronne i potężne oddziaływanie nadprzyrodzonej miłości, która w takiej hojności, takim nadmiarze i takim zbytkownem bogactwie ludzkości się udziela! Jaki to bogaty i potężny nad wyraz wszelki strumień krwi nowej wstrzyknięty zostaje ludzkości, który z takiej miłości wywabiony i wyciśnięty został! nie darmo narody wieńcem otaczają tron eucharystyczny.

»Krew narodów ssać będziecie«. Słowa te Izajasza proroka możnaby do nas wszystkich przy-

stosować, którzy do Najśw. Sakramentu się zbliżamy. Istotnie krew, która odradza narody tu ma Swe źródło.

Pragnę dla naszej nauki śledzić wespół z wami jak Eucharystya wpływa i odradza myśl narodową i narodowe uczucie i czyn, — słowem: jak Eucharystya jest wychowawczynią narodowej duszy.

I.

Mądrość narodowa jest to ta mądrość, która w życiu publicznem odtwarza zasady i myśli właściwe geniuszowi narodu i wysnute z idei Bożych.

Mądrość narodowa zna wszystkie te myśli; umie je odkryć, odgadnąć, a potem do potrzeb chwili, do wychowania, polityki, rozumu, stanu i narodowej pracy przystosować.

Narodowa mądrość żyje z wiekuistej myśli Bożej, a zarazem i z doświadczeń wysnutych z przeszłości i z rosy pije niebieskiej i z potu ziemi.

Mądrość ta idzie z rozumu, ale korzeniem jej jest zawsze serce; serce, które czuje za miliony, i dlatego za miliony umie przewidywać i wypatrywać.

Iskier tej mądrości doszukacie się wszędzie; — to matka je niesie chowająca w zasadach wiary i w tradycyi narodowej swe dziecię. To poeta, który w swej pieśni wyśpiewał wszystkie bóle i wszystkie nadzieje, ale i cnoty i przeniewierstwa swojego narodu, a wraz też okazywał drogi Pańskie i opiewał zmiłowanie Boże. To pedagog, który strzeże w sercu zasad narodowej pedagogii spływających z górnego ideału; to mistrz okazu-

jący uczniom nowe drogi prawdy, ale i zarazem upominający młodzież, że najwyższy rozum to cnota.

Zewsząd znoszoną jest mądrość narodowa; tworzy się ona jak miód w ulu, które pszczoły z różnych zbierają kwiatów, ale w jeden plastr układają. Różne tu iskry padają narodowej mądrości, ale płomień jej i ognisko jest jedno. Płomień zaś ten i ognisko staje się sterem narodowej myśli, karmą narodowej pracy.

Jakże to nam potrzeba tej mądrości i dziś i zawsze!

Nie mieliśmy jej w wieku XVI, nie chcieliśmy słuchać, gdy nam ją wkładał w serce Skarga, i poginęliśmy. A jeśli nie będziemy mieć jej dzisiaj, to co za los nas czeka?

Ale raczej dla naszej otuchy pójdę z wami, by powitać te chwile w dziejach, gdzie mądrość narodowa święciła swe tryumfy.

Widzę cię, o mądrości, u kolebki cywilizacyi Polski, widzę cię, jak wstępujesz na pola grunwaldzkie, prowadząc w jedności słowiańskie ludy do boju z wrogą im kulturą. Myśli narodowa, ty wtedy głosiłaś idee zjednoczenia. Widzę cię później, jak nagle wstajesz wśród błysku dział armatnich pod murami Częstochowy. Tu byłaś modlitwą, ufnością i wiarą. Widzę cię potem na polach Kahlenbergu. Tu święciłaś ideę apostolstwa idącego w usługi królestwa Chrystusowego. Jeszcze cię widzę, choć spóźniona, choć po pogromie narodu, jak jaśniejesz w testamencie Polski, w Kon-

stytucyi Trzeciego Maja, opartej o Kościół katolicki, i łączącej wszystkie stany.

O zstąpże mądrości i do nas dziś! Niechże trofea twoje okalają nietylko groby, ale jak liść wawrzynu niechaj otoczą skronie żyjącego pokolenia. A liścia tego zieleniejącej wiecznie mądrości, nie dla chwały naszej łakniemy, ale dla naszej potrzeby!

* * *

Jakimi drogami nabywać mamy mądrość?

Najpierw przez jej ćwiczenie.

Naród osaczony przez wroga, noszący w swem łonie tyle cierni i tyle trudności, mądrym niechaj będzie: mądrym w przewidywaniu, mądrym w rozróżnianiu i mądrym w oryentacyi; mądrym by stać, gdy się nań wszystko wali, mądrym, by się ostać.

Na to potrzeba ciągłej pracy myśli, ciągłego jej skupienia, ciągłego roztrząsania, ciągłego pogłębiania i ciągłego uczenia się i ćwiczenia.

Ale nie samą pracą myśli zdobywa się już mądrość. Siedliskiem narodowej mądrości jest też i serce, dlatego to król Salomon w chwili, gdy berło królewskie wziął w swe ręce, gdy pierwszą królewską modlitwę za siebie i naród do Boga zanosi, błaga Pana o jedno, co mu się zda być najpotrzebniejszem i najbardziej zbawiennem: o serce mądre!

Źródłem ożywczem mądrości jest miłość. Dlaczego pełne mądrości słowo Skargi nie przecisnęło się do umysłów ówczesnych? czy brakło może zdolności? nie: ale brakło potrzebnej miłości i poświęcenia, by prawdy twarde zrozumieć. Tam,

gdzie egoizm stoi bezradny i ślepy, tam miłość jedna zapala pochodnie, oświeca i prowadzi.

Goethe powiedział pewnej pani krytykującej jego pisma, że kto chce go czytać i rozumieć, musi złożyć niejedno ze swych uprzedzeń, tembardziej, kto chce czytać i zrozumieć księgę mądrości narodu, kto chce z niej ssać i innym mleko mądrości podawać, ten musi się wyrzec wszystkich podszeptów własnej miłości.

Co po mądrości, której ogniskiem nie jest miłość?

Achitophel był tak mądry, iż Pismo św. mówi o nim, że kto się go radził, to jakby się radził samego Boga. A jednak mądrość tę miał na sprzedaż; kupczył nią, oddawał temu, co mu dawał więcej. Służył nią Dawidowi, gdy mu z tem dobrze było, ale gdy mu to dogodziło lepiej, tym samym rozumem obsługiwał rewolucyjnego i wyrodnego Absalona w jego spisku przeciw ojcu.

Oto kupczyki mądrości; znajdziesz ich zawsze w tej partyi politycznej, w której dla ich karyery to lepiej; i tylko pod tą lunetą patrzą w losy narodu, która im jedynie i wyłącznie okazuje korzyść.

Linoskoczki polityczne! wyście bez żadnej wyższej zasady!

Biada, gdy w wasze ręce dostaną się rządy kraju i narodu! Kto kiedy przewidzi, kto kiedy obliczy, w którą stronę skierujecie jego łódź i ster?

W końcu myśl narodowa musi iść nierozdzielnie z nadprzyrodzoną prawdą. Tak ona w tem zespoleniu żyła — tak się rozwijała — tak swe

fy święciła — tak niechże i w naszych sercach zespoloną będzie.

Biada nam, gdy miłość nadziemska i ziemska oddzielają się od narodowych programów: biada nam: bo wówczas taka separacya sprowadza klęskę na wszystką naszą działalność.

Tak było z Jeruzalem.

Losy jej zawisły od zrozumienia i odczytania jednej opatrznej Bożej myśli.

Hieruzalem ma wszystko przysposobione do czytania myśli Bożych. Ma przecie księgi święte, w których są proroctwa o jej przyszłości. Ma uczonych w piśmie, ma znaki, po których poznać może, że przepowiednie się sprawdzają i że wielka chwila zapowiedziana przychodzi. A jednak, Hieruzalem znaków nie rozumie.

I na co się zdała jej cała mądrość, skoro nie umie odcyfrować myśli Bożej od której zależy jej życie albo śmierć? Ani nie odsylabizuje, ani nie odczyta. Dlaczego? bo sobie wytworzyła własną mądrość ziemską i myślom Bożym ją przeciwstawiła.

I jej krzątanie się, jej przewidywanie całe, jej myślenie sprowadziło tylko grób narodowi właśnie w chwili, gdy sprowadzić miało rozwój i życie. I stąd żałosne słowa Zbawiciela: »Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś poznało co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich!«

My co się spodziewamy i nadziejemy zawsze znaków zmiłowań Pańskich, jakżeż musim nawykać do ich czytania i rozumienia, aby chwili

kiedy Pan zawoła, ani jej wyprzedzić, ani jej przeoczyć.

* * *

Wieszcz narodu naszego (Mickiewicz) zrozumiał dobrze i określił związek, jaki jest między wyrobieniem mądrości a Eucharystyą, kiedy mówił, »Zaczynajcie radę i zmowę obyczajem przodków idąc na Mszę i do Komunii, a co wtenczas uradzicie, mądre będzie«.

Wszakże to Sama mądrość wiekuista w Eucharystyi do duszy przemawia!

Jeśli już słowo ludzkie zdolne nas olśnić, porwać i nasze serce zwyciężyć i dla myśli nowej a szczytnej pozyskać, to cóż mówić o tem milczącem a tak wymownem słowie Bożem, którem przemawia w duszy eucharystyczny Chrystus.

Przez słowo wewnętrzne prawdy chrystyanizmu zaczynają świecić blaskiem a pociągać smakiem, i jak mówi poeta (Słowacki): »Janowych widzeń ozłaca ją zapałem«.

Dusza je i pije prawdę, z niej żyje, nią się syci, aż w końcu jedno z nią jest.

Dusza zaś wychodzi na spotkanie i przyjęcie tych prawd Bożych z wewnętrznym przysposobieniem i korną gotowością.

Dusza kształcona przez Chrystusa Pana w Eucharystyi choćby z początku jeszcze nie śmiała dobrze rozróżniać między głosem wewnętrznym ciała a głosem swojego mistrza i Pana — zwolna, nabędzie wprawy w odróżnieniu, podobna Samuelowi. On jako małe chłopię sypiał w świą-

tyni Pańskiej, gdzie usłyszał raz w nocy wołanie: Samuelu, Samuelu! I zbudził się, i nie świadom jeszcze wołań Pańskich szedł do arcykapłana sądząc, że to on go wołał, i pytał, czegoby żądał? Później atoli już się więcej nie mylił, już rozróżniał dobrze między wołaniem człowieka a wołaniem Boga, już odpowiadał, gdy głos na niego z nieba zawołał: mów Panie, bo słucha sługa Twój!

Już odtąd w posłuszeństwo głosowi Pańskiemu owinął całe swe jestestwo, i całą swoją duszę. A jakie było to posłuszeństwo tego wielkiego wodza ludu i męża Bożego, o tym zaświadczyła ciężka chwila, którą przebywał, kiedy lud jego własny już go niechce widzieć więcej sędzią nad sobą, ale domaga się, by na wzór innych narodów wybrano mu króla.

Ciężkie to było łamanie się Samuelowe między niewdzięcznością ludu a sercem własnem. Ale on sługa Pański nawykł do tego, że zanim jeszcze zapytał siebie i głosu swojej zranionej duszy, wprzód biegł do pana i wołał po dawnemu: »mów Panie, bo słucha sługa twój!« — I teraz tak pyta. A kiedy Bóg godzi się, by lud miał króla nad sobą, posłuszny Samuel na skinienie Pańskie wbrew swoim osobistym korzyściom pójdzie by tego króla samemu wybierać; a gdy go zaś wybierze, usunie się z widowni, i tylko wtedy narodowi się przypomni, gdy będzie potrzeba nowego króla radą swą zasilić a za swój naród zastawić się i modlić.

Gdyby Samuel był poszedł za złym podszeptem serca, mógłby był rzucić w naród zarzewie domowych walk i waśni, i zgłuszyłby myśl Bożą.

A tak myśl i mądrość Boża kosztem ofiary wiernego sługi zaświeciła jasno nad wybranym ludem. Dostał Izrael wtedy dynastyę królewską, z której wyszli królowie jak Dawid i Salomon, co wieczną sławą okryli swój naród.

Jakże nam potrzeba takiego delikatnego i takiego ofiarnego zmysłu, jaki miał Samuel w słuchaniu głosu Pańskiego.

W psychologii naszego narodu nie rozstrzygały zazwyczaj o planach i programach zimne, logiczne i wyrozumowane wywody; ale rozstrzygały te myśli, które się rodziły z intencyi serca.

Natchnieniem narodowej myśli — było zawsze w nas dobre czy też złe uczucie.

Naród miał prawdziwie serce Piotrowe. Jak Piotr gotów się nieraz wznosić podniesieniem duszy do mądrości jasnowidzenia, która w ustach Zbawiciela wywołała dla swego ucznia najwyższe uznanie, ale za małą znowu chwilę gotów upaść podobnie jak Piotr, który szedł znowu za natchnieniem głosu ciała i krwi i posunął się aż do zapoznania Chrystusa.

Aby dusza narodu była wierną wołaniu Pańskiemu, jak była nią dusza Samuela, potrzebuje nabywać mądrości u Chrystusa eucharystycznego.

Taka dusza nie układa już więcej swoich myśli i swoich zasad życiowych podług chwilowych korzyści; nie słucha też swego uporu, czy swego widzimisię; nie ogląda się na popularność i nie przystosowuje zdań swoich do tego, co u gawiedzi popłaca. Patrzy tylko tego, czego Pan chce. A skoro tak nawykła być wierną na głos nad-

ziemski, to w tym nawyknieniu wnosi gotowość do składania głosu ziemskiego swej ojczyzny. Wszystko co w wołaniu ojczyzny jest szczęsne, jest szlachetne, znajdzie w takiej duszy posłuch; wszystko ona słyszy i rozumie czego się od niej ojczyzna domaga, choćby nawet domagała się ofiar osobistych. Dusza taka ma ucho tak wydelikacone na wołanie wewnętrzne i ma tak skore i rącze serce, że ojczyzna nie potrzebuje aż głośno wołać o pomoc dla siebie, wystarczy już, gdy szepnie tylko: ratuj mię; wystarczy nawet gest i skinienie niewidzialne dla innych a już dusza miłująca spieszy, ażeby odpowiedzieć na wezwanie: oto jestem i oto przychodzę!

* * *

Wprowadzając was, najmilsi, do tajników dróg Pańskich, nie myślę jednak twierdzić, że pierwiastek nadprzyrodzony już zastępuje ćwiczenie się w mądrości narodowej, albo zastępuje polityczne czy dyplomatyczne zdolności i wyszkolenie. Nie; one jak każdy zresztą talent muszą już być wsiane w umysł jeśli się mają rozwinąć, potrzebują też jak dojrzewająca roślina pracy i zabiegów i ćwiczenia, by dojrzały i urosły.

Nie gotowa więc mądrość daje nam życie nadprzyrodzone, ale to co nam ona wlewa w duszę jest usposobieniem i przygotowaniem do mądrości.

Jak z całego wywodu widzimy — potrójny jest zaczyn dla mądrości narodów, jaki tkwi w nadprzyrodzonem i mistycznem życiu: p o g l ą d y

oparte o Chrystusa; wrażliwość duszy na prawdy najszczytniejsze, najsubtelniejsze; i gotowość ofiarna by prawdy te stwierdzić i wyznać.

* * *

Były chwile w naszem życiu narodowem, gdzie się skłaniano raczej nazbyt ku idealizmowi a przeoczano potrzebę realnego rachunku i rozumu trzeźwego. Dzisiaj znowu inna na nas uderza pokusa; pokusa zbytniego przechylania się ku ziemi, samych idei przewodnich narodowego życia, kosztem ideału.

Nie zaniedbując w niczem, owszem kształcąc jeszcze więcej niż dotąd zmysł realny, pomnijmy jednak zarazem o słowach poety, które nam niechaj będą busolą w narodowych programach i zasadach:

Narodowi co bez ciała
Dusza tylko się została...
Bóg tej duszy rosnąć każe
Ponad wszystkie klęsk cmentarze.

Rosnąć?

Rosnąć — gdy wszystko się kurczy i wszystkiego nam ubywa? Rosnąć — gdy ucisk szerzy się i tłoczy, tak iż przymieramy?

Rosnąć — gdy wrodzy tak silni, a nienawiść samo nazwisko Polski radaby zatrzeć i wykreślić?

Rosnąć — słabym wśród silnych, małym pośród potężnych — nieposiadającym pośród tych co posiadają?

A jednak Bóg przez doświadczenia, przez fakta dziejowe przesyła odpowiedź: tak, rosnąć macie i musicie. Gdy wzmagać się duszą będziecie, wytrzymacie wszystko, zwyciężycie! i wszystko uniesiecie.

Ile to razy zdaje się nam, że już nie mamy potrzeby o duszy narodu myśleć, że nam już czas odpocząć i używać. Aliści rzeczywistość przekonała nas, że jest inaczej!

Radzibyśmy spocząć czasem, przystanąć, bo się nam zdaje, że jutrzenka lepsza błyska, że już wybija godzina zmiłowań, że kajdany same się rozejdą, które nas cisną i dławią.

Złudzenie! rzeczywistość nas pouczy, że jeszcze raz wrócić nam potrzeba do cierpienia i krzyżów, przez które rosnąć mamy ponad wszystkie klęsk cmentarze!

Albo znowu sądzimy, że to nic nie zawadzi, jeśli zasadę co choć szczytną ale nas zbyt dużo kosztującą, zamienimy na inną wedle nas realniejszą i lepiej się godzącą z rachunkiem i cyfrą.

I to nas omyli i zawiedzie, bo zaraz psuć się poczyna wewnętrzna cała spoistość i jędrność duchowego, narodowego życia i rysują się ściany przez nas wystawionego gmachu; kiedyindziej zapatrzeni w ziemskie nadzieje, sądziliśmy, że moralność nie potrzebna jest w praktycznem życiu; że wolno jest bezkarnie czy to mądrości stanu, czy mądrości politycznej narodu oderwać od duszy to co wzniosłe kołysze idee. I co się dzieje? tejże chwili przegrywamy w naszych zapasach

i u kresu poniszczonych planów jawi się jak memento słowo poety: Bóg tej duszy rosnąć każe!

* * *

II.

Drugim postulatem wychowania narodowego jak wogóle wychowania jest wykształcenie serca. Nawet narody kwitnące siłą, bogactwem i potęgą, mają wrogów niebezpiecznych, których siedlisko jest w ludzkiem sercu.

Jednak państwa, które posiadają byt narodowy, choć w nich szaleje burza moralna, chociaż podgryza korzenie, z których zdrowie narodu wyrasta, mogą do czasu jednak ostać się.

Podobne są one drzewu rozłożystemu, które choć zewnątrz spruchniałe i przegnite już gniazdem się staje robactwa i jaszczurek, ale na oko jeszcze się trzyma, i swoją korą, swym pniem rozłożystym ludzi jakby było zdrowe. Siłą tradycyi, organizacyą zewnętrzną państwową, opierać się mogą długo niszczącemu i zatrutemu tchnieniu duchowego rozkładu. — Tam jednak, gdzie narodowi tylko się dusza została, tam każdy rozkład moralny czyni spustoszenie w całym organizmie; niema się on na czem zatrzymać, i niema czem zahamować.

I rozkład ten udziela się jak krew zatruta w ciele wszystkim pierwiastkom narodowego życia. Zatruje literaturę — obniży i poniży sztukę, podważy sprawiedliwość i prawdę w społeczeństwie, aż w końcu się targnie na wszelki ideał co przyświecał życiu społecznemu. W takiem społeczeństwie

BIBLIOTEKA
WROCŁAWIU
UNIWERSYTECKIEGO

nie masz nic więcej świętego, nic sprawiedliwego, nic niewzruszonego, tylko anarchia święci swe tryumfy.

Lecz skądże wziąść lekarstwa na namiętność? Różne na nie przepisano środki. Jedni odwołują się do dobrych tradycyi domowego wychowania; inni jak Plato odzywają się do poczucia honoru, a innym, zwłaszcza filozofom, nieznającym życia, zdaje się, jak się zdawało Kantowi, iż wystarczy postawić rozkaz i dyktat sumienia przed oczy człowieka, by już tem samem w lot zdławić zwierzę, mające swe legowisko w ludzkiej piersi.

Niezawodnie: dużo znaczy poczucie godności i honoru; wiele może wychowanie, wiele głos sumienia, ale któż z własnego doświadczenia tego nie wie, iż są chwile, gdy to wszystko nie wystarcza. Są chwile, gdzie słaby człowiek woła: ja wiem, żem tego nie powinien, ja wiem, że to złe, ja wiem, że to mnie uniża i upadla, ale cóż, skoro to złe silniejsze nademnie. I oto tam w tej chwili, gdy zawodzi wszelka zdrowa zasada i wszelki dobry wpływ, przychodzi w pomoc słabości ludzkiej Bóg eucharystyczny. Chrystyanizm wszedłszy w świat nie zmniejszał moralnych powinności, przeciwnie pomnożył je i podwyższył jak nikt przed nim i po nim, a namiętność ścigał aż do kryjówek myśli samej i pożądania samego, a zaparcie i śmierć sobie zapisał na swym sztandarze.

Lecz równocześnie jako ekwiwalent za swoje wysokie i trudne wymagania wnosi chrystyanizm nową siłę na ziemi — łaskę. Nią zasila słabe, ludzkie serce zaczynem nadprzyrodzonym. I poczyna dusza pod wpływem działania tajemniczego

łaski smakować w dobrem, tak jak smakowała w złem. I czuje w sobie człowiek nowe nieznane mu dotąd męstwo w zapasach z duchowymi swoimi wrogami.

I właśnie do tego samego ludzkiego serca, na którego zagonach znajdziesz wszystkie ziarna namiętności, na którego ugorach zrywają się a nieraz szaleją i burze i wichry żądz, wchodzi Chrystus w Komunii, jak ongi wchodził do łodzi Apostołów targanej falami na morzu galilejskiem i słowem swojem tajemnem uspokaja wszystko dookoła.

Dusza przyjmująca Chrystusa w Komunii umie coś o tem z własnego powiedzieć doświadczenia. Ona to dobrze wie, jak po Komunii przyjętej, to co wczoraj jej było trudnem, ba, niemożliwem, dzisiaj jej staje się łacnem; wie ona jak to te pokusy co mąciły jej myśl, co zagrażały jej pokojowi, co już całą zdawały się brać dla siebie, pod wpływem Komunii gdzieś znikły, gdzieś się podziewały. A dusza już mocniejsza nad nie, już tryumfująca nad nimi wołała: dziś już mogę, czego wczoraj nie mogłam.

Ile to razy niejeden człowiek młody już dał się unosić żądzom i namiętnościom, już w nim przygasa sumienie niby światełko migocące w ciemni i burzy, gdzie to jeden powiew wystarczy, by już zagasło zupełnie; już namiętność zwycięską stacza walkę z rozsądkiem, przekonaniami jego i z ideałami. Jeszcze chwila jedna a już wszystkie w tej duszy światła pogasną. Ale łaska zapukała w ostatniej jeszcze godzinie i młody ten człowiek idzie do spowiedzi i przyjmuje Komunię św. Od-

chodzi od stopni ołtarza i oto naraz czuje, że w duszy jego coś się zmieniło; myśli zdrowe, które odmiatał, teraz wchodzą do jego wnętrza nie jako wrogowie, lecz jako przyjaciele. Nowym on już jest i jakimś duchowym nadziemskim urokiem owiany. Gdzieś się podział stary dawny smak zły — a dziś czuje on już nieznaną mu dotąd słodycz cnoty, nieznaną sobie dotąd wstępującą weń i ogarniającą go siłę.

I dusza jego zda mu się być jakimś wielkim organem, z którego naraz zagrała jakaś niewidzialna dłoń, a nieznany mu mistrz wygrywać począł melodye, które zbudziły i uzdrowiły głos jego sumienia. Przedtem na wszystkie perswazye i własne i obce miał jedną odpowiedź: chciałbym, ale cóż z tego, kiedy nie mogę, a dziś to on woła rozpromieniony i rozanielony: już mogę, ja czuję, że mogę. A przez głos wiary dopowiada za Apostołem: mogę wszystko w Tym, który mię umacnia.

Oto wpływ i działanie Komunii, oto jej rola w uzdrawianiu ludzkiego serca.

Lecz nie sądźcie, że to już wszystko. Czem w świecie artysty iskra natchnienia, tem w świecie moralnym jest iskra szlachetnej podniosłej miłości. Jak artysta z natchnienia stwarza świat wzorzysty i piękny, tak serce miłością i w uniesieniu tworzy ideały, któremi zaludnia krainę duchową.

I właśnie Eucharystya wydobywa z duszy i to wydobywa z samych namiętności miłosny promień miłości świętej.

Św. Tomasz z Akwinu powiada o skutkach Komunii częstej, iż ona pomnaża miłość. Jej to nie dosyć zwyciężyć namiętność, ona także ze zwyciężonych czyni swoich pomocników.

Ona z grobów namiętności złych wydobywa namiętności święte.

Patrzaj! w tem oku szklił się ogień pożądliwości zmysłowej i wyobraźnia tej duszy i uczucie brudnym, nieczystym tym ogniem całe się paliło. Ale weszła tam miłość święta, wszedł do tego serca Bóg Eucharystyczny; i oto stała się dziwna przemiana. Pod wpływem Boga miłości ten sam ogień, który tylko służył brudnym podnietom, teraz już rozpromienia żądze święte, przelewa się w szlachetne działania i czyny. Skoro zaś taki święty płomień nadprzyrodzonej miłości obejmie serca, to już w nich pracuje i dla wszelkiej szlachetnej miłości ziemskiej i dla wszelkiego ideału zbożnego.

Mamże teraz mówić jeszcze o tem, jak nam serc płomiennych dziś potrzeba? Ustrój narodowy, który się nie wspiera na gotowej organizacyi państwowej, prawie wyłącznie wspierać się musi na wybranych ludziach. Jakimże to ogniem muszą się wtedy żarzyć serca, ażeby w takich ciężkich chwilach unieść ideał narodowy?

Ale sama historya nas uczy na swych świetnych kartach, ile to w nas może płomień uniesienia, płomień świętego zapału.

Tu dziś we Wiedniu o przykład nie trudno, przykład objaśniający wywołują nam przecież usta obce. — Przez tych dni parę wśród narad

poważnych w pośród mów i manifestacyi wspaniałych wywoływano raz po raz z czcią i uwielbieniem imię króla i bohatera, który pod Kahlenbergiem obronił Wiedeń a z nim chrześcijaństwo.

Wtedy, gdy przychodziło do rozprawy pod Wiedniem, nuncyusz papieski błagał króla polskiego o pomoc, a dziś legat papieski w swej mowie, którą słyszał świat, wywołał nazwisko Sobieskiego, aby wdzięcznym wspomnieniem okolić jego nazwisko i podnieść wielki, bohaterski, chrześciański czyn.

Z rozrzewnieniem słuchaliśmy tych wszystkich przemówień my, cośmy tak odwykli od tego, by gdzie jeszcze nasze wspominano nazwisko, dziś wśród tych eucharystycznych uroczystości tak z nagła w tym królu i w tych bohaterach zostajem wyniesieni.

Prawie, że się uszom własnym wierzyć nie chce.

Lecz ani myśleli, ani może wiedzieli o tem mówcy dostojni, że podnosząc czyn bohaterski i chrześcijański Sobieskiego oddali przez to hołd dziejowej misyi Polski. Polsce to Bóg zlecił szerzenie na kresach i obronę jego królestwa na ziemi, — a pod Wiedniem dobiła ona dziejowego targu w swem posłannictwie.

Ale nam nie wolno, usiąść na mogile narodu i tylko w dumaniach przeżywać chwile świetne przeszłości. Naród ma przed sobą jeszcze przyszłość. W wielkich wspomnieniach czerpać mu potrzeba światła. I takie wspomnienie jak dzisiejsze, wygrzebane z przeszłości pochodnią niechaj rozświeci i ozłoci przyszłość.

Ona mu powie, że historya narodu całego w jej zdarzeniach świetlanych, to historya szczytnych uniesień dla Chrystusowej sprawy. Ona dziś temu narodowi przypomni poezyę wieszczą, która wyśpiewana na gęśli Krasińskiego, Mickiewicza wysyłała naród na apostolstwo dla imienia Chrystusowego, wśród zobojętniałej Europy. Ideały zwycięskie z pod Wiednia niechże dziś wszczepią się w serca i programy narodu. A przez zjednoczenie z Eucharystycznym Jezusem niechaj z serc polskich wydobędzie się płomień szczytnych uniesień, który tryumf z pod Wiednia nieraz jeszcze powtórzyć byłyby zdolne.

* * *

III.

Ale my zdolni do uniesień nieraz utykamy o brak wytrwałości. Powiedzmy krótko: gdy nam dopisze serce, zawodzi nieraz słaba i niestała wola. Nawet nieraz te same ognie szczególnego porywu, które znaczyły chwałę narodu, zostawiają za sobą ciemny, kopcący dym.

Uniesienia, ofiary następowały zazwyczaj po zaniedbaniach narodowych obowiązków. Były wielkie porywy jednostek, ale brakło karnej organizacyi państwowej, byli wielcy dowódce, ale masom zbywało nieraz na poczuciu jedności; tak to cnota ofiary ukazywała zarazem miejsca niedomagające, nieprzeorane bruzdy, codziennej, zmudnej a wytrwałej pracy w narodowym obowiązku.

Brakowało zawsze dobrej, oddanej a wytrwałej woli. W wychowaniu i odrodzeniu narodowem silna

i dobra wola w narodzie jest wychowania publicznego próbą i nagrodą, a odrodzenia warunkiem.

Dla tego nigdzie szczytniej się nie wzniósł, nigdzie wyżej nie wzbił lot narodowej poezyi jak w psalmie przyszłości, gdzie to poeta raczej się wyrzec gotów w imieniu narodu przed Bogiem wszystkiego, byleby jedno otrzymał — dobrą wolę.

Wola dobra, wedle trafnego określenia jednego z dzisiejszych najznakomitszych filozofów-wychowawców, w dwojakim kierunku się znaczy: w pełnieniu ścisłem i skrupulatnem każdego aczby najmniejszego obowiązku i w duchu wyrzeczenia się, i ofiary. W jednym i drugim kierunku wola potrzebuje czerpać z nadprzyrodzonej miłości.

W wychowaniu narodu, który niema swego bytu, podwójnie doniosłem jest włożenie woli w obowiązkowość. Obowiązek bowiem narodowy nie zawsze narzuca się tak odrazu na oczy, jak w gotowych organizacyach państwowych; nie zawsze jego ważność odmierza się świetnością czynów.

Czasem nawet ukryte i małe czyny choć nie pociągają niczem, ważniejszą mają rolę, aniżeli te, co lśnią i błyszczą. Nie zawsze też na czynach narodowych widoczny widnieje napis: oto obowiązek. Często i częściej nawet niżby się zdawało, potrzeba się tego obowiązku domyśleć, potrzebę jego odczuć a ideał jego wyśnić.

Nie zawsze też obowiązek idzie w parze z nagrodą i własnym osobistym interesem. Często godność i honor narodu domaga się wyrzeczenia korzyści a czasem żąda wprost, by spełnić obowiązek narodowy przeciw rachubie własnej.

A jakkolwiek pojmiemy obowiązek narodowy, czy to we wierności w małem, czy to w przyłożeniu się do dzieł ukrytych a potrzebnych, czy to w bezinteresowności czy wytrwałości, wszędzie i zawsze Eucharystya rzeźbicielką jest i będzie dusz obowiązkowych.

Przedewszystkiem przez samą już spowiedź, która poprzedza Komunię, dusza ludzka potyka się z wszystkimi jawnymi i ukrytymi nieprzyjaciołmi obowiązku. Przyjęcie każdej Komunii poprzedza usposobienie duszy, w którem znajdziesz antidotum na to wszystko, co twoją wolę w pracy obowiązku więzi, osłabia lub też upadla.

Patrzcież na taką duszę! patrzcie, jak to się oña przed przyjęciem Komunii z wszystkich niewierności osądza; jak przez żal i skruchę serce swe odwraca od swych nieporządków; jak wzmacnia swoją wolę przez dobre postanowienia; jak bierze na siebie expiacyę za to wszystko, czego się wstydzi i nad czem boleje.

Oto macie, przeniewierstwo obowiązkowi i osądzone i znienawidzone i przekreślone przez dusze i to dopiero u wrót samych Eucharystycznego Ołtarza.

Jakże zahartowaną wolę wniesie taka dusza przez takie ciągłe ćwiczenie w narodową powinność i w narodowy obowiązek.

Tam ona go widzi, gdzie inni zresztą obowiązków nie widzą, w tem się kruszy i żałuje, w czem inni sobie dogadzają, tam się łamie, na czem inni jak na miękkim wezgłowiu odpoczywają. Od tego się odwraca, co gdzieindziej nawet przy warsztacie obo-

wiązku jest uważane za drobiazg, za proste ulżenie dla spracowanej natury.

A dopiero gdy dusza już oczyszczona wnijdzie do przybytków Pańskich i gdy w Komunii połączy się najściślej z Umiłowanym swoim i stanie się z Nim zjednoczona myślą, uczuciem, wolą, całą sobą. Jakże wielkie wtedy myśli i żywotne idee będą sterem naszych powinności i obowiązków.

A jak w każdym obowiązku tak i w obowiązku narodowym do wiernego jego pełnienia potrzebujem wielkiej myśli.

Skoro cię nie będzie i skoro cię zabraknie na posterunku narodowego obowiązku, szepce ta myśl, to ty poniesiesz odpowiedzialność za wszystko złe, które stąd popłynie.

Wielka jest siła w takiej myśli, ale przychodzi jej jeszcze z pomocą myśl religijna, która dodaje od siebie, iż zaniedbanie moralnego dobra obciąża sumienie i przed Bogiem; i na odwrót pełnienie obowiązku narodowego, który ma przeszkodzić złemu jest i szerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Idea religijna podpisuje w ten sposób pod każdą narodową powinność proste, wielkie słowo i prostą wielką myśl: oto tu jest wola Boża!

To zaś, co wiara widzi jako wolę Bożą, przechodzi przez Komunię św. jakby w krew i w żyły duszy. Już wtedy dusza nie ogląda powinności w oderwanie od siebie; wszakże w jej sercu gości teraz sam Bóg żywy, wszak on najbardziej bezpośrednio jej się udziela, on bierze powinność w swoje ręce, wkłada ją w swoje serce z czułością

niewypowiedzianą, i z słodyczą mówi duszy: dziec moje, oto jest moja wola, spełnij ją!

A wtedy dusza z całą miłością wychodzi na spotkanie takiego wezwania, bierze powinność i krzyż do niej przywiązany na swoje ramiona, a bierze rączo i ochotnie, bo rączą i ochotną jest miłość; i odpowiada na wezwanie pańskie: oto idę Panie, by pełnić Twoją wolę!

Otrzymałam od Ciebie wezwanie Twej miłości, chcę teraz czynem stwierdzić, że Cię wzajem kocham i żem Twojego wezwania jest godna.

I od tej chwili każda powinność wielka czy mała, uniesiona jest najszczytniejszym ideałem nadziemskiej miłości; Już dusza się odrywa coraz bardziej od tego wszystkiego, co ją od powinności jej dzieli; już zasypuje te przepaści, które między nią a obowiązek wkopały lenistwa, niedbalstwa, opieszałości i wszelkie namiętności. Już, już zwycięża wszystkie przeszkody! lecz baczność! — jeszcze jej pozostaje zapora ostatnia; najbardziej ukryta a i najtrudniejsza do pokonania.

Przeszkodą tą jest własne ja, to »ja« nienagrodzone w pracy i powinności zniechęca się do niej i rzuca ją. Zrażone w miłości własnej łamie się, a w miejsce służenia dobrej sprawie, zwykło ono podsuwać własną ambicyę i chęć osobistego wyniesienia się. — I któż ją z tych ukrytych kryjówek duszy wywabi, a wywabiwszy zwycięży? A wywabić je koniecznie potrzeba. Częste to u nas zrażanie się i zniechęcanie usuwa najlepsze nieraz siły z posterunku narodowej pracy; — niebrak było energii, niebrak poświęcenia, niebrak goto-

wości i szlachetności, ale brak było jednego: uskromnienia swojej ambicyi.

I ambicya podrażniona albo nienasycona — obraca się często przeciw tym samym dziełom, które była stworzyła i burzy to, co stawiała i niszczy co budowała.

Na tak wewnętrzną ranę, wewnętrzne tylko lekarstwo może być skutecznem. A miłość siebie, która silniejsza jest niż wszelki wzgląd ziemski, ugiąć się tylko zdoła przed jedną miłością silniejszą i wyższą nad nią, — miłością nadprzyrodzoną Bożą.

Któż zdolen oznaczyć cenę dusz w służbie narodowej tak oczyszczonych, tak uświęconych i tak bezinteresownych?

W życiu ojczyzny, która w swej biedzie i w swem opuszczeniu niema czem płacić swych dzieci, jak bezinteresowność jest konieczną.

Niedosyć jednak na tem by jąć się obowiązku narodowego bezinteresownie — często jest się w tem położeniu, że honor i korzyść ojczyzny opłacać się musi własną ofiarą.

Dusze choć obowiązkowe ale nie wyzbyte siebie, kiedy mają do wyboru albo rzucić swoją karyerę i swoją przyszłość a obsłużyć honor ojczyzny lub też zachować siebie, ale obowiązkowi narodowemu za to się sprzeniewierzyć, jakże często wybierają to ostatnie. Bo miłość ich nie unosi ich nad nie same. Dusze tylko wybrane, które nawykły się wyrzekać, którym wyrzeczenie drugą stało się naturą, te tylko zdolne są do zawołania: Ojczyzno najmilsza, oto cię obsłużę samym sobą i wszystkiem dobrem mojem.

* * *

Wszystko to, cośmy dotąd rozważali o wpływie Eucharystyi na charakter narodowy i narodowe wychowanie, można krótkiem określeniem przypieczętować: Eucharystya jest posiewem dusz wielkich i ofiarnych.

Jeśli ofiara w naszem narodowem życiu jest żywiołem tego życia nawet tam, gdzie ono najkorzystniej i najswobodniej się rozwija, to staje się zobowiązującem prawem tam, gdzie ono jest uciemiężone i uciśnione.

I sama opatrzność Boża zapotrzebowuje raz po raz od nas ofiary krwi za naród.

Snać że kielich gorzki ekspiacyjny jeszcze nie jest pełen łez, bólów i krzyżów.

Bo inaczej czyżby opatrzne oko Boże potrzebywało jeszcze tak skrzętnie wypatrywać jak dziś wypatruje, skądby dostać nowej krwi, coby kielich wypełniła?

Tyle tej krwi wśród mąk i długoletnich katuszy usączyło się z serca ludu naszego za Chrystusa i wiarę, tak ona rzęsiście zrosiła karty historyi Kościoła, tak uświetniła je i tak uwielmożyła! Myśmy za tę krew podlaskiego ludu podziękowali Panu, myśmy podziękowali, że wybrał mdłe tego świata, ażeby zawstydził mocne; że wyprowadził nieznane zasoby źródeł odrodzenia naszego stamtąd, gdzieby je naleść najmniej się spodziewano.

Lecz zdawało się nam, że akt naszego dziękczynienia już jest pieczęcią przyłożoną na męczeńską przeszłość, że jest modlitwą, która przechodzi po zabliźnionych ranach.

I odpoczęliśmy już Panie! a odetchnęliśmy piersią szeroką, gdy nareszcie okres prześladowań i ucisku ludu zdawał się być na zawsze zamknięty.

Aż oto naraz zerwała się burza na nowo: i zaświstała, zahuczała nad głową tego biednego męczeńskiego ludu.

I na nowo ukute zostają prawa, które wierność i przywiązanie do wiary Podlasia na najcięższe wystawią pokusy i upominają się o krew, i męczeństwo.

I dreszcz grozy przeszedł przez członki nasze, i wstrząsnął dusze nasze. I pokusa jęła się dobijać do wrót naszego serca, i wołała nam w uszy nasze: Czy Ci nie dosyć, o Panie, krwi i ofiar tego ludu! Czy nie zasłużył on, aby odpoczął? Czy nie za wiele już prób i cierpień wkładasz na jego słabe siły? Dla czego na nowo poczynasz? Już dość, Panie! dosyć jęków, katusz, morza krwi i łez!

I gdyby nam danem było czytać w księdze przeznaczeń, możebyśmy odczytali odpowiedź na naszą skargę: »Nie dosyć! Wasze winy przeszłości wołają o więcej jeszcze! I szedłem tej krwi szukać tam, gdzie się nie zawiodę. Dla was mi ona potrzebna ta krew oczyszczająca, i natoczę jej jeszcze z naczyń już wypróbowanych, a łaska moja wzbudzi heroizm męczeństwa na nowo — i nowo uwieńczy go zwycięstwem i chwałą«.

I bylebyśmy jeno sami nie fałszowali kierunków Opatrzności: bylebyśmy nie wciskali naszej

mądrości ludzkiej między opatrzne wyroki Boże; bylebyśmy pomagali i wspierali, ale nie burzyli, i fałszywych tonów nie wzbudzali u tego ludu — Bóg w nim zwycięży, i kielich krwi dopełni!

* * *

Mówiąc o męczeństwie ludu, miałżebym przeoczyć męczeństwo polskiego kapłana? O serca kapłańskie! Ile to tu was jest wśród moich słuchaczy, do których odezwać się mogę i z prawdą i współczuciem i podnieść wasze wybraństwo w cierpieniu!

Serca kapłańskie! wy serca męczeńskie! W jakże innych to pracujecie od nas warunkach! my pełniąc naszą powinność zbieramy nieraz może nawet nie tak zasłużone słowa uznania i wdzięczności, ale wy za wierność Chrystusowi macie nieraz za jedyną nagrodę krzyż i prześladowanie.

Kiedy w codziennej ofierze Chrystus Eucharystyczny wstępuje do serc waszych, to pragnie je zmienić w ofiarne ołtarze. Wy mu mówicie, iż przyjmujecie wszystkie krzyże za winy wasze, i grzechy wasze; a On wam jeszcze przez szept tajemny dopowiada: cierp i za sprawę też moją i za ten naród, który też moim jest narodem.

O Bracia najmilsi, dajcie ze siebie tyle tej siejby ile jej Bóg zażąda. Dorośnijcie do wezwań Pańskich i spełniajcie tę tajemną misyę Eucharystyczną! Spełniajcie ją przez oddanie się wasze i poświęcenie się wasze!

Wasze poświęcenie cuda zdarzy! Kiedy bowiem wróg was chciałby zmienić w puste groby, które znaczą śmierć religijnego życia, — wtedy Chrystus z serc waszych weźmie krzyżem i łaską przygotowaną siejbę duchową, która w Kościele i narodzie odmładza i odradza życie.

* * *

Niech mi wolno będzie z czcią najwyższą i uszanowaniem do was się odezwać teraz, wy najwyżsi pasterze Chrystusowej trzody, wy najprzewielebniejsi księża Biskupi, którzy włodarzycie owczarnią w ziemiach Polski prześladowaną.

Jeśli kogo nienawiść wroga na cel sobie upatrzyła, to was nadewszystko czcigodni pasterze. W wasze to piersi godzą jego pociski — bo wie wróg, że uderzywszy pasterza, trzodę rozproszy.

Wyście to nastąpili na te stolice, z których każda nieomal ma cenne martyrologium zapisane głoskami swoich pasterzy wtrącanych do więzienia czy gnanych na stepy Sybiru.

Jestem w tej chwili tłumaczem uczuć narodu całego, gdy mówię i twierdzę, że na was, najczcigodniejsi Książęta Kościoła, są oczy wszystkich zwrócone.

I niktby niechciał, by bez potrzeby wy mieli osierocać dyecezyę. Bo komuż niewiadomo, jak w chwilach tak ciężkich i trudnych potrzeba sterników o wypróbowanym doświadczeniu jak jest doświadczenie wasze; potrzeba owczarniom waszego rozumu, waszej gorliwości, waszej znojnej pracy. Ale choć tak was cenimy, choć tak bardzo byśmy

radzi Was zatrzymać przy sobie, to jednak gdyby tego wymagała potrzeba, byście szli na męczeństwo, my pierwsi z błagającym sercem wam wołać będziemy: Pasterze czcigodni! poświęćcie się i pójdźcie!

Kiedy Piotr święty widział, że już się wszystko układa na jego zgubę, że zasadzek dłużej nie uniknie, ucieka z Rzymu, aby uniknąć śmierci i męczeństwa, a siebie tem dłużej Kościołowi, któremu tak potrzebny, zachować.

Aż oto uciekającemu na Via Appia ukazuje się Pan Jezus:

— Quo vadis Domine? — pyta i woła widzeniem olśniony uczeń i namiestnik Jego.

— Idę do Rzymu, by się dać za ciebie ukrzyżować — odpowiedział Zbawiciel.

I zrozumiał te słowa Piotr, i wrócił do Rzymu na śmierć męczeńską.

Papież Pius X rzekł niedawno jednemu z obecnych tu książąt Kościoła:

— Chciałbym przybyć do was, a potem jeszcze pójść dalej — i tu nazwał jednę ze stolic Europy.

— Po cóż byś tam miał pójść, Ojcze św. — zapytał obecny tu dziś biskup.

— Aby zostać skazanym — rzekł z melancholijnym uśmiechem Pius X — i pójść na wygnanie za Kościół i wiarę.

Was to, wasz los, Pasterze, miał na myśli Ojciec chrześcijaństwa, gdy te słowa wymawiał, o Pasterze nasi!

* * *

Niniejszem słowem mojem zamykam nasze narady Sekcyi Polskiej. Pozostaje mi tylko spełnić życzenie wasze, moi słuchacze i uczestnicy tych narad. Nie chcieliście odejść stąd, by nie złożyć ślubowania Chrystusowi Panu. Rzadko, bardzo rzadko kiedy możem się zetknąć tak jak dzisiaj w takim przepięknym zastępie z trzech dzielnic Polski pod przewodnictwem naszych Pasterzy.

A zetknęliśmy się właśnie w miejscu, które wspomnieniami zwycięstwa polskiego oręża tak nas na duchu w naszej ciężkiej doli podnosi i tyle w Bogu spodziewać się dozwala.

Uczta zaś Eucharystyczna miłością świętą upoiła nasze serca, które wdzięczne i korne, czują potrzebę oddania się publicznego Temu, którego miłują i któremu służyć na zawsze pragną.

W tej więc uroczystej chwili za porozumieniem się i zgodą najczcigodniejszych duszpasterzy duchowych, przewodników Kościoła i narodu, spełniam wasze gorące życzenia i odczytuję w imieniu wszystkich ślubowanie:

W imieniu wszystkich warstw społecznych i w imieniu ogromnej większości narodu polskiego składamy wobec Pana naszego Jezusa Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i wobec Chrystusowego Namiestnika na ziemi uroczystą przysięgę, że: jak przodkowie nasi sztandar wiary św. katolickiej zawsze przez długie wieki piersią swoją zasła-

niali — i krwią pieczętowali, tak i my, obecnie i w przyszłości, tęż wiarę świętą, z całej duszy i z całego serca wyznając, bronić Jej i zasłaniać Ją będziemy aż do ostatniego tchnienia naszego bez względu na jakie klęski narodowe i krzyże, któremiby Najwyższa Wola Opatrzności Boskiej doświadczyć nas w przyszłości zechciała. Tak nam dopomóż Boże i święty Krzyż.

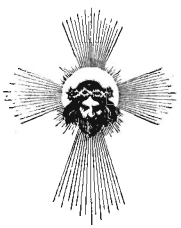

BIBLIOTEKA WE WROCŁAWIU

BIBLIOTEKA SEMINARIUM DUCHOWNEGO
we Wrocławiu

4901

I

Druk. Św-ca z. 1055 25.000 5. 63. Sz-32-238-239-63